

JAN KASPROWICZ

---

# Salve Regina

JAN KASPROWICZ

HYMNY

## *Salve Regina*

Zawitaj, Pani świata,  
niebieska królowa,  
witaj, Panno nad Panny, gwiazdo porankowa.  
Wieniec Twą skroń oplata,  
zwity z promiennych liści:  
o niech się w nich nadzieja biednych ludzi ziści!  
Biała jak śnieg Twa szata,  
a z białego—ć łona  
lilija Twą czystością rośnie ubielona.  
A wąż, który na ziemię przyniósł śmierć, przez Ciebie  
został podeptan na wieki —  
Salve Regina!

Matka Boska

Milczcie!  
Nie do was idzie wielkie objawienie  
od skalnych brzegów  
tajemniczego jeziora,  
nad którym okrąg zachodniego słońca  
w olbrzymią, wiekuistą rozlewa się falę.  
Nie dla was płynie pieśń,  
co się w płomiennym urodziła krzewie,  
święta, jak ranek wiosenny,  
albo jak wieczór jesieni,  
zapadający nad ciszą ugorów,  
nad zwiędłą czerwienią drzew  
i ponad próchnem pochylonych krzyży!

Kwiaty, Wąż

Nie! nie! śpiewajcie ją wszyscy:  
wasze to tchnienie i wasza to krew,  
wasze to serce w tym śpiewie —  
Salve Regina!

Bliżej! bliżej!  
O nie uciekaj przede mną,  
ty rozmodlony pogłosie!  
Wypełniasz cały świat  
swoją przedziwną melodią,  
a przed mą duszą ciemną  
jak gdyby stanął nieprzebity mur,  
o który się rozbija twój rozlew potężny  
i głuchnie...  
Po co ten przestrasz i po co ten lęk?  
Ponad głębiami nocy,  
nad skrajem uspionej ziemi,

Modlitwa

Ciemność

Tęsknota, Chrystus

oblasków niewidzącej, które idą z Życia,  
smug się rumieni ognistego złota  
i w jednej chwili ogarnia przestworza.  
A k'niemu idzie Tęsknota,  
jak druhna boża,  
w wianku z oliwnych gałązek  
i z wielkim, czarnym krzyżem na wątlym ramieniu.  
A w nim, w tym blasku, w tym ognistym złocie,  
pali się milion dusz,  
O których tutaj dawno zgasła wieść.  
A każdą wieniec oplata,  
zwity z promiennych liści —  
nadzieja biednych ludzi w jego skrach się iści.  
Biała, jak śnieg, ich szata,  
a z białego łona  
lilija ich czystością rośnie ubielona.  
I każda węża głowę  
depce swą białą stopą  
i z lutnią, naciągniętą na tony wieczyste,  
śpiewa przesłodki hymn,  
zasłyszany ongi — tak dawno, tak dawno,  
ażebym o nich wieść  
zagasnąć miała czas —  
hymn przenajświętszy:  
Salve Regina!

Duch, Matka Boska

Ziemi! ziemi!  
Tęsknota chodzi po tobie  
w wieńcu z gałązek oliwnych  
i z wielkim, czarnym krzyżem na wątlym ramieniu.  
I krople potu roni  
i, dzierżąc kielich goryczy  
w białej, zmęczonej dłoni,  
klęka co kroku w swej drodze krzemiennej  
i modli się, i płacze, i wzdycha, i modli...  
A jej modlitwy i łzy  
i te westchnienia głębokie  
co krok się w przędze zmieniają pajęcze,  
jak one włókna jedwabne,  
porozwieszane na rżyskach  
w październikowe dni  
i na kończynach więdnących traw —  
na całym tym ogromnym, rozległym obszarze  
mrącego świata...

Modlitwa

O, wy, modlitwy i łzy!  
O, wy głębokie westchnienia  
naszej samotnej Tęsknoty,  
poklękującej na krzemiennej drodze,  
z kielichem goryczy w dłoni  
i z czarnym krzyżem na wątlym ramieniu!

Łzy

Zmieniacie w mgły się pajęcze  
i, otuliwszy jej postać  
w swoje rozwiewne przędze,  
czynicie z niej by<sup>1</sup> obłok, wstający z poranku

<sup>1</sup>by — tu: jakby. [przypis edytorski]

na wielkich obszarach świata,  
i rwiecie ją z sobą do góry!  
O wieńcu z gałązek oliwnych!  
W wieniec przemieniasz się złoty,  
w promienny wieniec gwiazd,  
na skroni naszej Tęsknoty  
i nad głębiami nocy świecisz, niepojęty!  
O ty kielichu gorczy,  
z twardej wykowan miedzi!  
W alabastrową przemieniasz się czarę,  
na zapomnianym ustawioną grobie,  
pełną słodkiego napoju wieczności,  
i do bezmiarów rośniesz niepojętych,  
i sam się w napój rozplywasz,  
i swoją wonią przepelniasz  
duszę biednego człowieka!

O krzyżu na wątłych ramionach  
naszej serdecznej Tęsknoty,  
wraz z tobą dźwigającej tajemnicę bólu!  
W skrzydła się zmieniasz anielskie  
i wnet ją niesiesz ku blaskom,  
lśniącym nad nocy głębiami,  
ku onym dusz milionom,  
o kórych tutaj dawno zgasła wieść.  
Tam lśni jej biała szata,  
a z białego łona  
lilija jej czystością rośnie ubielona.  
I depce węża głowę  
swoją promienną stopą,  
i z lutnią, naciągniętą na tony wieczyste,  
śpiewa przesłodki hymn,  
zasłyszany ongi, tak dawno, tak dawno,  
że miała zgasnąć czas  
owa szarpiąca wieść  
o tajemnicy krzyżowego bólu —  
śpiewa swój hymn przenajświętszy:  
Salve Regina!

Milczcie!  
Nie do was idzie wielkie objawienie  
od skalnych, cichych brzegów  
tajemniczego jeziora,  
nad którym czarne cyprysy  
cicho schylają swe głowy...  
Milczcie!  
Płaczem i jękiem,  
urodzonymi z nicości,  
nie zakłócajcie tej pieśni,  
którą wśród dusz miliona  
z białą liliją u łona  
wieczysta śpiewa Tęsknota.

Nie! nie! śpiewajcie ją wszyscy!  
Wasze to życie i wasza to krew —  
ta pieśń wstrząsająca,  
która swym świętym pogłosem

Modlitwa, Odrodzenie  
przez grób, Śpiew

nie o świątynne łamie się sklepienia,  
ale przez pola idzie, wielkie pola,  
i zmartwychwstanie zmarłym daje kościom,  
i we wiosennym uśmiecha się blasku,  
i śnieg na łąkach roztapia,  
i zwiędłe trawy w świeżą stroi zielen...

Dlaczego płaczesz?  
Nędza jest wszędzie!  
Nędza w miłości i nędza w cierpieniu!  
Łam się!

Vanitas, Miłość, Cierpienie

Nie masz spokoju?  
Rozpękające drzewa twojej ziemi  
nie przywabiają cię woniami swymi?  
Uciekasz przed się<sup>2</sup>, aby szukać ciszy,  
która twe serce usłyszy?  
Nędza jest wszędzie!

Vanitas

W twym sercu jest nędza  
i w tych zwaliskach zagasłego świata,  
na które patrzysz zadziwionym okiem,  
nie — tylko nędza!

Patrz! patrz bez końca!  
Patrz na ten odblask ginącego słońca,  
którego czerwień zalewa te łuki —  
te poszarpane arkady,  
te widma kolumn  
i te dalekie kopuły!

Śmierć, Walka

Nie masz spokoju?  
Wre w tobie echo pradawnego boju,  
z którego wyszła zwyciężczynią Śmierć?  
Jej li to sztandar powiewa ogniami  
nad tym rozległym, krwawym widnokresem —  
tam, nad tym gajem cyprysów i pinij<sup>3</sup> ?  
Łam się i patrzaj! folgi nie daj oku!

Potwór

Z bezdennych głębin wieczystego mroku  
jakiś wylania się potwór!  
Cicho, powoli  
nietoperzowe rozpościera błony,  
zakrywa zorzę ich ciemnią  
i rośnie...

I kulistymi dwoma płomieniami  
swych nieruchomych źrenic  
patrzy ci w duszę i błony  
nietoperzowe roztacza  
i rośnie...

Oko, Wzrok, Duch

I grube wyciąga ramiona,  
i, kulistymi dwoma płomieniami  
patrząc ci w duszę, w otchłań ludzkiej nędzy,  
w to nieustannych gniazdo niepokoju,  
podważa glob ciemniejący —  
Salve Regina! —  
do piersi go tuli kosmatej  
i miazdzy — — —

<sup>2</sup>przed się — przed siebie; do przodu. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>pinij — dziś popr.: pinii; pinia to rodzaj sosny, występującej w krajach basenu Morza Śródziemnego.  
[przypis edytorski]

Czemu uciekasz?  
Czemu w przestrzenie dążysz, jak ta plewa,  
którą wicher porwał z wymłóconych kłosów  
i pustą rzucił w pustkowie?  
Boże!...  
Czemu uciekasz, jak ten blask gasnący,  
gdy się rozprasza w ciemnościach?...

Nikt cię nie kochał?  
Nikt ci krwawego nie otworzył serca,  
abyś w nim duszę zanurzył  
i, wykąpany w jego krwi płomiennej,  
mógł wszechwidzącą odczuwać żrenicą  
drgania tęsknoty i bólu,  
rozlanych w wielkiej, świętej duszy świata?  
I sam tęsknotą i bólem  
drżeć, niby harfa eolska,  
z słonecznych stworzona kryształów?  
Drżeć, niby świat ten ogromny,  
przeczuwający  
nieskończonego bytu promienistość,  
przez ból idącą, przez wielkie cierpienie?...  
Boże!...

Miłość  
Serce

Nikt cię nie kochał?!

A ty, czyjąś duszę  
tak umiłował, abyś mógł zapomnieć,  
że jest granica między złem a dobrem?  
W czyjeś ty serce spojrział z taką wiarą,  
aby jej siła mogła ci je rzucić  
do twoich stóp nieskalanych?  
Do stóp bożego wybrańca,  
co serca podnosi  
i twórczym swym tchnieniem,  
nieskazitelnym i wiecznym przez miłość,  
pył z nich otrząsa i zbawia?  
Co je podnosi nad wzlot własnej duszy,  
nad ból swój własny i nad swą tęsknotę,  
i — niby święte tajemnicze słońca,  
uwite z błysków przeczuć,  
powstałych z Stwórcy i dążących k'Niemu,  
pomiędzy gwiazdy je rzuca,  
by niestrawionym promieniały światłem?

Nigdyś nie kochał?

Łam się!  
Pomiędzy sobą a morzem miłości,  
huczącym pieśnią potężnych zapomnień,  
i przepotężnych pożądań,  
i nieodkrytych, Twórcy pełnych głębin,  
i uświadomień potężnego szczęścia,  
sameś piekielną budował opokę.  
Rozbite ciosy swej duszy  
na samolubny znosiłeś Babilon,  
albowiemś sądził, że jesteś sam jeden,

Bóg, Szatan

i że nad ciebie nie może być — życia!  
I wówczas Szatan stawał na twej wieży,  
śmiał się ku tobie oczyma Pokusy  
i, pełną kłamstwa czarą swych przyrzeczeń  
ubezwładniwszy twą duszę,  
kazał ci jedno: abyś kochał siebie!  
kazał ci jedno: abyś wierzył w siebie!  
kazał ci jedno: abyś zbawiał siebie!  
I kłamstwo było i niemoc  
w twoich akordach, co wielbiły miłość!  
I kłamstwo było i niemoc  
w twoich akordach, co głosiły wiarę!  
I kłamstwo było i niemoc  
w twoich akordach, co brzmiały nadzieją!...  
A poza tobą — jak blisko! jak blisko!  
huczało pieśnią potężnych zapomnień  
i przepotężnych pożądań,  
i nieodkrytych, Twórcy pełnych głębin,  
i uświadomień potężnego szczęścia  
to wielkie, święte, jasne, nieskończone  
morze miłości...

Kuszenie

Kłamstwo

Łam się!

A gdy w odległych przepaściach twej duszy  
jęły się budzić echa tego Słowa,  
co w płomienistym rodziło się krzewie —  
kiedy od brzegów tajemniczej wody  
szum dolatywał przedwiecznych objawień,  
poszeptujących tajemniczym głosem,  
ażebyś kochał — cierpieniem,  
naonczas Szatan tę twoją opokę,  
twój samolubny Babilon,  
w Górę przemieniał Oliwną.  
I w szacie Zbawcy,  
z Sfinksa obliczem, na którym wryto  
nieodgadniętą zagadkę boleści  
i rzeczy przyszłych dalekie widzenie,  
pełne wyrazu smutku i tęsknoty,  
klękał w oblaskach<sup>4</sup> księżycy,  
na współczujące ślaniał się rozłomy,  
i z rąk anioła brał kielich,  
i krwawym zlewał się potem,  
i modlił się i płakał i wzdychał i modlił...  
A gdzieś od strony Jeruzalem nędzy,  
gdzieś od Syjonu zbrodni,  
od źródła i ujścia Bytu,  
gwar przypelzywał<sup>5</sup> na łunach,  
urągających wieczystemu Światłu,  
pozapalanych, aby przyćmić Jasność!  
I rozchylały się gałęzie drzew,  
i z chrzęstem łamały się krzewy,  
i żwir się zsypywał po zboczach,  
i w krwawych ogniach pochodni,  
pozapalanych, aby przyćmić Jasność,

Chrystus, Szatan

<sup>4</sup>oblaskach — odblaskach. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>przypelzywał — dziś popr.: przypelzał. [przypis edytorski]

urągających wieczystemu Światu,  
tłum się wyrzucił z Judaszem na czele...  
I, obdarowan pocałunkiem zdrady,  
brał krzyż na siebie, wielki, czarny krzyż,  
i na Golgotę po krzemiennej drodze  
szedł twój Kusiciel —  
jak twa tęsknota  
szedł, modlił się i wzdychał i płakał i modlił  
A potem — w przepaść rzucił czarny krzyż,  
w bezdenny rozdół szumiący,  
i, zolbrzymiawszy, legł na twej Golgocie,  
na Babilonie twej duszy.  
I rozkrzyżował ręce  
i, w strasznej, cierniowej koronie  
na zolbrzymiałej głowie,  
przygasającym patrzył na cię wzrokiem,  
tak przenikliwym i smutnym,  
żeś modlił się i płakał i wzdychał i modlił...

A na zachodzie  
płonął krąg słońca,  
ogromny krwawy krąg,  
przecięty ogromnym obłokiem,  
i rzucał ogromny  
cień Kusiciela,  
skrzyżowanego na twojej Golgocie,  
na Babilonie twej duszy,  
i topił świat w jego mroku — — —

Zaś gdy cię zламаł ból,  
gdys sam się słał na głazy,  
kiedys brał kielich goryczy  
i Judaszowej pocałunek zdrady  
na swoich wargach odczuwał,  
wówczas się zrywał z opoki,  
stawał przed tobą, okryty  
ciemną purpurą nocy,  
i wzrok utkwwszy szydarczy  
w twych oczach, obłądnych z żalu,  
na świat się cały rzechotał  
wielkim, szydarczym rzechotem...  
A poza tobą — jak blisko! jak blisko! —  
huczało pieśnią potężnych zapomnień  
i przepotężnych pożądań  
i nieodkrytych, Twórcy pełnych głębin,  
i uświadomień potężnego szczęścia  
to wielkie, święte, jasne, nieskończone  
morze miłości...

A Zbawca — oblany morzem miłości,  
tym wielkim, świętym, jasnym, nieskończonym,  
krzyż wyciągnawszy z szumiącego dołu,  
płakał nad tobą.

Łam się!...  
Nędza jest wszędzie!



W miłości jest nędza  
i nędza w cierpieniu!...

Łam się, i patrzaj, i słuchaj!...  
Słoneczny błękit otula  
rozległe łany ozimin...  
Śniegu srebrzyste płaty  
drzemią zaledwie gdzieś w rowach,  
pod mokrą schowane krawędzią,  
nad którą pęki traw  
w wiosennych drgają powiewach.  
Z posłania kiści jedwabnych  
stokrotka wychyla głowę  
i rość zaczyna bylica.  
Z wądoców mgły się podnoszą  
i w ciepłych znikają promieniach,  
a nad głębiami sennej, cichej wody,  
od której twórcza idzie w świat tęsknota,  
krzyk czajki się rozlega albo śpiew skowronka.  
Ponad brzegami dróg  
wierzby już gibkie wypuściły pręty  
i rząd topoli  
już się w świąteczne przyozdabia wieńce.  
A roztopami,  
połem szerokim,  
nad którym chaty szerniała  
lśnią się dachówką,  
lub mchami obrosła strzechą,  
powoli toczy się wóz...

Wiosna

Górą, na snopkach słomy,  
zamknięte w sosnowej skrzyni,  
śpi snem nieprzespanym  
życie biednego człowieka...

Cicho, z wolna wóz się toczy,  
na nim w żółtej skrzyni  
na wiek wieków zgasłe oczy,  
jak światła w pustyni.  
Twój li ojciec? matka twoja?  
czy najdroższe dziecię?  
Gdzież jest radość? gdzież ostoja  
na burzliwym świecie?  
Kilka mogił, kilka krzyży  
śród piaszczystej zboczy —  
coraz bliżej, coraz bliżej  
wóz się ku nim toczy.

A przy pagórkach,  
na tajemniczych rozdrożach,  
gdzie święty duch ludu  
Boże zbudował Męki,  
cicho przystaje wóz...

I orszak zdejmuje w milczeniu  
trumnę sosnową,  
w której, jak światła w pustyni,

Kondycja ludzka, Pogrzeb,  
Śmierć

zagasłe drzemią źrenice  
twojego ojca czy matki,  
brata czy siostry,  
czy najdroższego dziecięcia,  
i na murawie ją stawia,  
u stóp pobożnej figury.

Razem z żalobnym orszakiem  
zmęczona klęka Tęsknota  
i zdjąwszy z ramion swych krzyż —  
ach, ten przeciężki, wielki, czarny krzyż,  
o smutną opiera go skrzynię  
i modli się i płacze i wzdycha i modli.

A nad roztopy,  
nad lany,  
nad świeżej trawy podściela,  
na pędy ożyłych wierzb  
i nad dzwonnice topoli,  
nad strzechy szerniałe  
ulata pieśń przenajświętsza:  
Salve Regina!  
Ku złotym płynie obłokom,  
w których skowronek  
nuci hymn wiosny,  
albo opada ku dołom,  
hen! ku ukrytym parowom,  
gdzie śniegu ostatnie bryły  
pod mokrą konają krawędzią.  
Albo na skrzydłach przedziwnego smętku  
ku grząskim wlatuje bagnom,  
gdzie pod pochyłą trzciną,  
nad ostrowiami sitowia  
zrywa się czajki jęk.  
Lub ku dalekim idzie widnokręgom,  
ku modrym pasom borów,  
w mgły otulonych sinawe,  
i w wielkie rozlewa się morze,  
wszechmocnych pełne zapomnień,  
i zbawiających pożądań,  
i nieodkrytych, Twórcy pełnych głębin,  
i uświadomień szczęścia,  
którego ludzkie nie widziało oko,  
o którym ludzkie nie słyszało ucho.  
A na jej odzew anielski  
ziemia, od brzegu do brzegu  
podeptanymi zasiana grobami,  
otwiera wielkie swe wnętrze:  
Zmarłe powstają kości  
i za tym biednym zdążają orszakiem  
ku garstce mogił i krzyży,  
ku tej piaszczystej zboczy,  
ku której bliżej, wciąż bliżej  
ten prosty rydwan się toczy.

Siermiężne płyną tłumy,  
króle i senatory,

Modlitwa, Śpiew

biskupy w białych ornatach,  
i świętych wieniec liliowy,  
i mistrze, co ducha bożego  
zaklęli w barwę i kształt  
i w pieśni natchnionej dźwięk  
lub grzmieli głosem proroczym.  
I zbrojni kroczą rycerze  
niby na wielki bój,  
w którym się wszystko ma złamać,  
co było Życia wielkiego przeczeniem.  
A wszyscy w blaskach słonecznych  
nieba sięgają czołami  
i grzmiącym śpiewają głosem:  
Salve Regina!...  
A ponad nimi  
pali się milion dusz,  
o których tutaj dawno zgasła wieść.  
A każdą wieniec oplata,  
zwity z promiennych liści —  
nadzieja biednych ludzi w jego skrach się iści.  
Biała, jak śnieg ich szata,  
a z białego łona  
lilija ich czystością rośnie ubielona.  
I każda węża głowę  
depce swą białą stopą  
i, z lutnią, naciągniętą na tony wieczyste,  
śpiewa nadniebny hymn,  
zasłyszany ongi, tak dawno, tak dawno,  
ażeby o nich wieść  
zagasnąć miała czas —  
hymn przenajświętszy:  
Salve Regina!...

A w ślad za nimi wlecze się twój ból...

Hahahahaha!

Szatan, Vanitas

(Szatan się zaśmiał, albowiem on jeden wie, że:)

Nędza jest wszędzie —  
nędza w miłości  
i nędza w cierpieniu!

Śmieć się!  
A moja tęsknota,  
na barkach ciężki dźwigająca krzyż,  
otwiera usta,  
by wraz z Tęsknotą świata  
zaśpiewać hymn przenajświętszy:  
Salve Regina!

---

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/hymny-salve-regina>

Tekst opracowany na podstawie: Jan Kasprówicz, Hymny, "Biblioteka Polska", Warszawa, 1922

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Olga Sutkowska.

Okładka na podstawie: [mariaaantonina@Flickr](mailto:mariaaantonina@Flickr), CC BY-SA 2.0

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.